

GĄSIOR

Z SZUFLADY WYJĘTE

GORZÓW WLKP. 2001

GĄSIOR

Z SZUFLADY WYJĘTE



82A(438) -1

G195

252

3654

821.162.1-1

Za okazaną pomoc w wydaniu
niniejszego zbioru dziękuję wydawcy.

Wydawca MAGNUM s.c.
66-400 Gorzów Wlkp., ul. Młyńska 4
tel. (095) 735 88 88, fax (095) 735 88 95

Matka

Niespokojna
czeka
w pocałunkach
siwiejących włosów
we wszystkich oknach
pędzących pociągów
bym wrócił
po ciepło i zapach
zmarszczonych jej dłoni

* * *

Moj syn
sięga już w windzie
ostatniego guzika
interesuje się
losami Aldo Moro
wie kto to jest Hasior
i co to są blanki
marzy o drogocennym kamieniu
bawi się w Indianina
choć płacze gdy wychodzę

Stare miasto

Porysowane
attykami miasto
ucieka krzykiem
renesansowego ptaka
na ratuszu zawisło
uderzenie zegara
który odmierza wieki
w oczodołach arkad
spojrzenie minionego czasu
zdziwione rozgwarem

Mansarda

Jednooka
ze zrenicą ptaka
tajemnicza
w podszeptach deszczu
zakochana w wietrze
mruga do chmur
i pąsowieje dachem
a nocą zagląda
w okno Pana Boga

* * *

Ziemia
Idiotów
Einsteina
Marzeń
|
Absurdu

* * *

Czarnym ptakom
powierzałem myśli
krzykiem rozdzierałem
zasłonę nieba
kamieniem milczałem
w głębi morza
piachem przysypywałem
minuty mokołu
jestem zmęczony jak ręce
jestem słaby jak trzcina
niepokojnie rozplątałem myśli
z lękiem wybiegam w przyszłość

* * *

Uskrzydlone
w drewnianych stópkach
tak krótkich
jak krzyk śmierci
szły do komór gazowych
tuląc lalki
które wołały mamó
skrzydła im odpadły
lalki pogubiły
zawisło milczenie
drewnianych stóp

* * *

Niebo zabrudzone dymem
jak lagercapo krwią
pola zasłane jękiem charkotem
przestrzeń przebita
trzaskiem umierania
ziemia święta ziemia
uświęcona bosymi stopami
łzami krwią i potem
święta ziemia sprofanowana
obcasami katów

* * *

Kikuty kominów
rozlewały czern
w materace chmur
druty opasywały
skrwawioną nadzieję
w górze stał
bezzadny Bóg

* * *

Dokąd wiozą
te smutne twarze
i walizy wypchane troskami
wywołani skrzekiem megafonu
wychodzą pospiesznie
pozwalają się wessac
gardzieli tunelu
a potem sprasowani i zmięci
z kiszek pociągów
wydalić się każą
w chaos ponurego świata

* * *

Ja z przetrąconym zyciorysem
zyję ponoć w ciekawych czasach
mam M 3 na dziesiątym piętrze
łazienkę bez glazury
ślepą kuchnię z pustą lodówką
rower i książki
i mięso na kartki
co mi kością staje
ponoć żyję w ciekawych czasach

* * *

Grzebałem żywych
w środku nocy
chciałem płakać
nie mogłem
śmiać również nie
to jednak nie była obojętność

* * *

Zyję wepchany w tłum
osamotniony tłumem
w spojrzeniach zawistnych
szukam przyjaciela
poruszam nogą
ręką też mogę
to apróbuję
bylebym ust nie otwierał
nie lubią prawdy

Zapis

Zanim dotarłem
do bicia dzwonów
byłem zmęczony
brat furtian
długo ze mną rozmawiał
potem rozbity motor
na jezdni widziałem
i już nie potrafiłem
przeżywać baroku kościołów
a mistrz Jan był mi bliski
i strasznie daleki

Wigilia

Kiedy anioł gwiazdę zapalił
ojciec opłatek ujął w szorstkie dłonie
przebaczaliśmy sobie nawzajem
i uroczyskiej niż zwykle
jedliśmy kapustę z grzybami
nawet karp zdawał się wyróżniony
a choinka wystrojona
nie pomstowała na los
wtedy też przemówiło zwierzę
człowiecze upodobnij się do nas !



* * *

Dzien zdmuchnął
lampy gwiazd
zimne z zazdrości
dobrego słońca
podarł zasłony
mgły ukrzyżowanej
w trawie cmentarzy

Van Gogh

Słońce pali grunt płótna
głód wewnętrzności szarpie
w oczach żądza tworzenia
ręka nerwowo rzuca ton ognia
Theo tak ciężko niesc
wielkość bez wsparcia

Jubileusz

Mieszkam na dziesiątym piętrze
bloku z wielkiej płyty
mam uroczą dziesięcioletnią córkę
i dziesięcioletni samochód
zzerany przez rdzę i zazdrość
w każdej chwili mogę mieć
dziesięcioletni wyrok

* * *

W czas objawienia twego
płonęły ścierniska
i rumieniły się sady
dziewczyny plotły
grzybowe różance
domy stroiły
w tytoniowe girlandy
ziemia rudziła
a chłop co mszę odprawiał
pod nieba kopułą
na miedzy usiadł
papierosa zapalił
potem snopy potu
do stodoł wwoził
konie strzygły do złobu
opędzając się od spalin

* * *

Ten pokój na poddaszu
gdzie aniołowie siadają
włosy przyczesać
jest świątynią
a krosno ołtarzem
na którym twe dłonie
paletę barw
w ogród rozkoszy zmieniają
dlaczego mi bronisz
wstępu do niego

Deszcz

Znow deszcz
sprawiedliwy deszcz
spada na wszystkich
spada na wszystko
nie omija nikogo
nie omija niczego
umywa najbrudniejszych
opłakuje najgorszych
głaszcze najsmutniejszych
bębni w puste głowy
sprawiedliwy deszcz

Don Kichot

Chcesz walczyć
samotnie
z tym obłądnym światem
z tą armią głupców
bez cienia skrupułów

nie dosiadać już konia
zostań z Dulcyneą

* * *

Nie omami mnie
ten las sztandarów
nie ogłuszy ten fałszywy śpiew
nie oszuka gazetowy bełkot
wciąż czekam
na normalny dzień

* * *

Potrzebna mi jesteś
jak czas zegarowi
jak rybie woda
jak miłości rozpacz
jak morzu rzeka
ptakom przestworza
jak babci renta
a ludziom niepokój

* * *

Po co pisać wiersz o miłości
skoro nie możesz jej pojąć
lepiej zrywaj kwiaty
skacz z chmury na chmurę
wiatrowi pozwól się nosić
a w nocy nie wstydź się łez
nie pisz już wierszy o miłości
przed nią i tak jesteś bezradny

* * *

Powiadają
czas leczy rany
moja nadal krwawi
zbyt była głęboka
powiadają
zło dobrem odpłacaj
splukałem się do cna
zostałem nędzarzem

Niedziela

Dziś jest niedziela
listopadowo–smutna
południowa pora
za oknem mgła
i mokre dachy
w domach odświeżnie
obrus na stole
i kura w garnku

* * *

Między bielą i czernią
ja taki szary
z szarymi myślami
próbuję dociec
tajemnicy życia
deszczu z chmur
rybiego oddechu
pod wodną powieką
budowy sześciokątów
w ulowej pasiece
mrówczej siły
w tak wątpliwym ciele
widzenia kolorów
w rozpostartej tęczy
czucia w palcach
chodzenia na dwóch nogach
i wreszcie motywacji zabijania

* * *

Przestań się dąsać
na Pana Boga
ze pojąć nie umiesz
jak bez komputera
stworzył ogrom świata
jak planety rozmieścił
w przestrzeni i czasie
szlaki gwiazdom wytyczył
a do tego ulepił człowieka
co miał odwagę
bombę zbudować
i wygrażać niebu

Boglarlelle

Zatem to tu częśćka
Polski była
tęsknota i skolatane serca
szkoła na wzgorzu
tętniąca ojczystą mową
i kościół w dolinie
gdzie polskie modlitwy szeptano
Balaton zamglony
za którym daleko
krwawiąca ojczyzna

* * *

Wpuszcz Panie
wiosnę do naszych ogrodów
przegan już zimę
rybom daj haust powietrza
drzewom pąki
bocianom słońce
a łąkom kwiaty
dziewczynom miłość
poetom natchnienie
mnie jeno nadzieję

★ ★ ★

Szklany ogrodnik
odprowadza chlebowego
Jezusa na swoją golgotę
krzyczą bezwłose anioły
i załamują ręce
które im odpadły
jęczy Wawrzyniec
zarem prasowany
w aureoli drutów
klęka Hasior święty
by nie umierać z Chrystusem

1970

Wigilia

Co roku o tej porze
powiększamy stół ze stroikiem
rozsnuwujemy usta uśmiechem
bo tak wypada
bo taki zwyczaj
bo rodzina
choinka
prezenty
bo karp
i opłatek

powiększmy też serca

* * *

Jesteśmy starsi
o śmierć choinki
i przełamanie się opłatkiem
uroczystej niż zwykle
siadamy do stołu
życząc by płomień świecy
rozświecił nam mózgi
i rozgrzał serca
byśmy doczekali
kolejnej egzekucji
zielonego drzewka
w imię dobroci na święta

* * *

Na smukłych sosnach
wykonano wyrok
powalono na ziemię
mechaniczną piłą
odcięto członki
jeszcze pachnące żywicą
chodziłem po cmentarzysku
płakałem bezsilny
że nie usłyszę ich śpiewu

Mucha

Chciała być wolna
daremnie z głośnym bzyczeniem
próbowała przeniknąć szybę
leżąc obserwowałem jej dramat
rozdrażniony wstałem
złożoną gazetą przesunąłem
ku otworowi
była wolna
pomyslałem
jestem potężnym
dobrym władcą

* * *

Był wieczór
wracała z imienin
nie dotarła do domu
to ten zboczeniec
się zaczął
ludzie mówili
że była ładna
i że nie miała jeszcze
piętnastu lat
na cmentarzu były
delegacje wieńce i kwiaty
niektórzy byli rozczarowani
nie otworzyli trumny w kaplicy

* * *

Przeczytałem klepsydrę
była taka młoda
i tak zyc chciała
Bóg ją zabrał
bez słowa przepraszam
tylko Anioł Stroz
się zawstydził

* * *

Jadą z nadzieją
kryształem i sztangą marlboro
na prezent
spią w samochodach
psie konserwy jedzą
niepewni jutra
wieczorem pod osłoną mroku
chłoną witryny sklepowe
zaczarowane
jeszcze nie dla nich
w nocy myślą o zonach i dzieciach
wracają bogatsi
choć duchem ubożsi
po odprawie celnej
już po naszej stronie
przywdziewają uśmiech
co się gdzieś zapodział

* * *

Znałem go a jakże
Jarecki mu było
mieszkał za rogiem
koło meblowego sklepu
teraz przyjechał
nowym mercedesem
już nazywa się Jaretz
zgubił gdzieś godność
a z ojca co zginął w powstaniu
zrobił folksdojcza

* * *

Pamiętam go
jak biegał z kluczem na szyi
zasmarkany zimą
umorusany latem
tęsknił za ojcem
który wyjechał na saksy
i obiecał mu przywieźć walkmana
cieszył się gdy w niedzielę rano
zastawał matkę w pościeli
co cicho jak kotka z nocy wracała
pachniała tytoniem i alkoholem

Polityka

Wciąż się sprzedaje
wciąż podbija cenę
raz jest wytworna
w barwne hasła ubrana
raz wyfraczona lub zakwefiona
bywa wulgarna w kufajkę odziana
zlatuje boeningiem bądź helikopterem
zajeżdża lanią lub stalowym czołgiem
wciąż czujna
wciąż niezmordowana
polityka – dziwka stara

Zło

Dobro znów na urlopie
a zło na każdym kroku
na murze z napisem
zabić skina, jude raus
w windzie zaplutej
na rogu ulicy
strojne w kominiarkę
na łbie ogolonym
w piśszczochach na dłoniach
o brudnych paznokciach
w buciorach glanach co walą z kopyta
w nożu przy pasie
co nie do obierania jabłka
w kiju co nigdy nie grał w bejsbola
to zło – wciąż bez smyczy

* * *

W ten sobotni wieczór
co jak pijany się wlecze
gdy deszcz za oknem
tnie bez opamiętania
a wściekły wiatr
ostatnie już liście
gdzieś w ciemność przegania
snuję się obolały
bo niepewny siebie
tak zmiennej
jak jesienna aura

* * *

Wypalam się
coraz mniej mniej
a ciebie wciąż więcej
jak cię ogrzeję

* * *

Zapewne jestem
starym faunem
a czuję się jak Apollo
a ty jakim mnie widzisz
może Prometeuszem na skale
wszak wykradłem
płomień miłości
jeszcze mnie parzy

* * *

Jeszcze wczoraj
byłem tak bogaty
i cały świat mi wirował
i spiewałem hymn do ciebie
i wszystko było p r z e d
czemu noc nastąpiła...?

* * *

Przynosił kwiaty
posadził drzewo
dał jej syna
zbudował dom
dlaczego runął ?

* * *

Przebić przestrzeń
za którą się kryjesz
czas ułaskawić
dotrzeć do trzewi
tajemnych myśli
odsłonić prawdę
która cię otacza
uszczknąć nadziei
co żyć wciąż mi każe
rozwiązać wreszcie
ten węzeł niemocy
to stać się musi
o to proszę Boga

* * *

Znów dla mnie
nie miałaś serca
a co dopiero na dłoni
czasu który roztrwoniłaś
na złudzeń nizaniu
słowa dobrego
co mogło być ciałem
kropki cierpliwości
co z uporem drąży
nie zostawiłaś mi nawet
suchej nitki nadziei

* * *

Wciąż nie mogę
zagasić tego uczucia
na które nie zasłużyłaś
i koniecznie chcesz
bym cię umieścił
pod hasłem
f e m m e f a t a l e

* * *

To nie jest dobry pomysł
by ten świat budować od nowa
ten stary nie jest taki zły
i jeszcze może się coś zdarzyć
może zrodzić się wiara
że Polak Polakowi będzie bratem
może broń oddadzą do muzeum
i może ta sąsiadka z góry
przestanie chodzić w papilotach
i może jeszcze napiszę wiersz o miłości

* * *

Wczoraj w Armenii
waliły się domy
i ludzkie serca
pękały z rozpaczy
dowiedziałem się o tym
z telewizji siedząc w fotelu
nawet nie wstałem
powiedziałem tylko
Boże co za nieszczęście

1988 r.

★ ★ ★

Słusznie się chowasz
w kretowisku wstydu
boś nie dorósł
do słonecznika
co gębę wystawia
całą w nasion piegach
boś nie chciał zrozumieć
ze dawać to więcej niż brać
ze mrówka jest mocarna
jak w tej bajce o stole
ze nie przystoi tak zrec
gdy w Korei Ugandzie
kolorowe anioły nie mają sił
po cukierki do nieba uleciec

* * *

Trzymam długopis
już przez dłuższą chwilę
o czym tu pisać
że w górze chmury
budują zjawy ulotne
że Morricone wspaniały
że czekam na telefon
co milczy zakłęty
że nie wiem
co jutro przyniesie
a co dopiero rok cały
i czy pojnę wreszcie
że nie ma recepty
na szczęście

* * *

Ci głupi ludzie
znow do siebie strzelają
jakby im mało było
trupów tamtej wojny
zatopionych okrętów
rozszarpanych wagonów
oczodołów domów
usypanych mogił
i sierot niechcianych
jakby zapomnieli
że wojenne rany
nie sposób zabliznić
przez kilka pokoleń
że życia nie przywrócą
najlepsze kliniki
a uśmiechu dzieci
najsławniejsi klauni
że dar życia jedyny
już się nie powtórzy

* * *

Rok za nami
odeszli bliscy
przybyło bruzd
na twarzy
dzieci urosły
choroby w podchodach
swiat coraz głupszy
upojon wojnami
jeszcze wisi
na włosku nadziei

Palce

Dziś nagle
patrząc na palce
swych dłoni
uświadomiłem sobie
że mam instrument
lepszy od robota
oto radio włączam
mandarynkę obieram
gaz zapalam
za uchem się drapię
filizankę do ust
bezpiecznie donoszę
ujmuję pióro
by o nich napisać
a jeszcze przecież mogę
postukać się w czoło
gest kciukiem przekazać
ba w nosie podłubać

i mam ich aż dziesięć
jakże jestem bogaty

* * *

Ubzdurałem sobie
w swojej małej głowie
ze winieniem być
lotny jak motyl
uparty jak osioł
pracowity jak pszczoła
silny jak koń
zdrowy jak ryba ,
ze będę żył długo i szczęśliwie
nie przewidziałem
ze motyl tylko na sezon
ze koń się też potyka
ze ryba się psuje od głowy
ze nie ma miłości bez rozpachy

* * *

Jeśli o Boże
wskrzesisz mnie kiedyś
i dasz na nowo
dni oglądać
czy będę na tyle mądry
by zło od dobra
piękno od brzydoty
odróżnić
a z milionów wyszukać
CZŁOWIEKA
i dni codzienne
treścią wypełnić po brzegi ?

* * *

Wciąż za mało we mnie
dobroci chleba
nadziei światła
za mało modlitwy
i wiary
choćby na tyle
żeby kopczyk przenieść

Miasto G.

Drażni mnie jego
zakłócony rytm
zabytki które zliczysz
na palcach jednej ręki
i malowane farbą olejną
nisze i bramy
i tramwaj który wciąż
z szyn wypada
plac gdzie miast zieleni
jest błoto
zaśmieczone ulice
wyrwy na chodnikach

Ale w tym mieście
rosną moje dzieci
i zaczynam tu dzień
jak co dzień
jem chleb powszedni
i łudzę się że przeskoczę
sam siebie
a syn wyjdzie na człowieka
w tym mieście
mijam życzliwych obojętnych
niekiedy wrogich
w tłumie wciąż szukam
mądrych spojrzeń
i myślę że nazajutrz
przebuduję świat

* * *

Codziennie rano
po drugiej stronie lustra
zostawiam złe sny
i nie zauważam
nowych siwych włosów
ani matrycy zmarszczek
udaję że nic się nie stało
a przecież uboższy jestem
o wiarę w człowieka
a bogatszy o bochenek chleba
na który wcale nie muszę
pracować w pocie czoła

Modlitwa

Daj mi o Panie
umieć oddzielić
ziarno od plewy
i bym naprawdę uwierzył
ze z ziarnka gorzycy
drzewo potężne wyrosnie
bym się nie zzymał
na deszcz co mi zlewa głowę
bym wybaczył kobiecie
co mnie zapomniała
dzieciom co mi na spacerze
język pokazały
uczniom co na klasowce
bezcześnie ściągali
pracownikom co bez powodu
na mnie się dąsali
sobie
zem był niecierpliwy
i chłonny kochania
zem obrósł w dobra
dom rower samochód
gar jedzenia pełny
ciepło w konwektorach
gdy gdzieś tam w świecie
głód i zimno zabijają dzieci

za to wszystko
nie każ mnie zbyt Panie

Santok

Zaiste musiał być Bóg
w dobrym humorze
kiedy Santok kreslił
w swojej mądrej głowie

Gród

Ten pierścien
z kamieni i pali
ze wstęgą fosy wokół
nie zdołał zatrzymać
tajemnic dni onych:
gdzie trwoga i radość
czas postu i karnawału
gdzie wojów
kroków odmierzanie
turkot wozów
psów ujadanie
bab jazgot
i dzwonów bicie
gdzie wieczorem i rano
pacierze rygli i zamków
gdzie radość z ocalenia
i przetrwania nadzieja
gdzie dzień jak co dzień
leniwiej płynący niż Warta

* * *

Ponoć już wiosna
rano nad wieżą
klucz gęsi widziałem
co swoim skrzekiem
rozdziarały niebo
słońce za chmurami
chyłkiem gdzieś przemyka
niekiedy deszcz
zapuka mi w okna
jakby chciał powiedzieć
popatrz tęcza nad łąkami

* * *

Po tylu wiekach
wzgórze grodowe
nad Warty brzegiem
dumnie się wypina
dzis krzewy i chwasty
i gdyby nie skorupy
ze śladami ozdób
nie dałbym wiary
ze kiedyś tu
za palisadą i wałem
gwar aż do zmroku
zwidy nocne
przeganiane switem
radości i trwogi
szepty zakochanych
dymy z palenisk
zapach straw warzonych

tylko słońce to samo
i wciąż nieustrudzone
dopala skorupy
rdzą trawy
i przeszłość pokrywa

* * *

Nad wieżą znów cisza
przerwana na chwilę
odrzutowca lotem
a we mnie samotność
wciąż na nowo skrzeczy
i czepia się myśli
tak jak wieczór nocy

★ ★ ★

Deszczową sieć
zarzuciło niebo
w kolorze ołowiu
staccato kropel
na dachach domów
oraz samochodów
z nabrzmiałych wzgórz
płyń rwąca woda
napęlniając parowy
uwerturą ptactwa
upojone kwiaty
z trudem wznoszą głowy
rade ze natrętne pszczoły
choć na czas ulewy
nie kradną nektaru
ziemia paruje
chłopcy się taplają
w błocku po kolana
a bocki w czerwonych kaloszach
baczą by z gniazd swoich
nie wylać dzieci wraz z kąpielą

* * *

Gdzie jeszcze latem
biegając po łąkach
słuchałem trzmieli
a wieczorem swierszczy
teraz ton wody rozległa
unosí rój ptactwa
podlizują się fale
ogródkom na skarpach
i wierzby próżne
mają wokół lustra
żaby kumają się z kaczeńcami
a ryby wciąż jeszcze zaspane
nie czują wcale
że na ich grzbietach
czołna się ślizgają
nie bacząc
gdzie Noteć gdzie Warta
skoro ich wody
w cichym uścisku się zlewają

Wieczór

Czał się już od rana
cieniem od południa
coraz dłuższym
niosąc ptaki
krzyk dzieci
znój ojców
krzątanie matek
nadzieję kochanków
chłód i rosę
zab kumkanie
psów ujadanie
wirowanie nietoperzy
babć pacierzowanie

Zima

To aż tu
przybył Bruegel
by domy i drzewa
porozstawiać na skarpie
śnieg rozsypać
i kuropatwy wypłoszyć
Wartę skuc lodem
a Słowian
po jej drugiej stronie
w wieczność uzbroić ?

Wieża

Widoczna z dala
z rdzawą plamą dachu
stoi na straży
domów przytulonych
do skarpy nadbrzeżnej
wyżej już tylko
bociany i chmury
na parapetach
przysiadają garłacze
niekiedy kos albo pustułka
zagląda mi w okno
wiatr gada z dachówkami
gwizdże gdzieś w kominie
a słońce
jak zawsze łaskawe
po kamiennych ścianach
pełźnie od świtania
do zimnego zmroku
jutro znów wstanie
i pola wyzłoci

* * *

A z góry wiezowej
jak na dłoni
świat taki rozległy
i taki uroczy
ze aż dech zapiera
tak trudno uwierzyć
ze może być podły

Da capo al fine ...

Wiosną kiedy zielen
pęcznieje nadzieją
a paciorki deszczu
w rozlewiskach giną
wyglądam bocianów
co wzdłuż rzeki
uwiły kiedyś tu gniazda
i klekotem swoim
przywołują lato
pachnące malwami
to lato jak przed rokiem
wyzłaca znów pola
zar dyszy
pod dachami stodoł
i kładzie pokotem
krowy na pastwiskach
nawet ryby w rzece
nieskore do mowy
wtedy jedynie
niestrudzone pszczoły
miodnymi szlakami
zdążają do matki królowej
a kiedy już ule
spełnione po brzegi
jesień się zjawia
tak niespodziewanie
z ognistą paletą
pomaluje pola
rdzawymi ochrami

odlecają bociany
i płowe żurawie
ogień na ścierniskach
łąki spowijają
mgielne zimne szaty
aż dnia pewnego
zjawi się zima
co to bez skrępow
zimnem się wędruje
przez nieszczelne okna
jeśli łaskawa
ku radości dzieci
otuli wieś śnieżną powłoką
a jeśli groźna
mroźnymi kleszczami
Noteć i Wartę wnet skuje
lecz w ich szuwarach
gdzieś niezauważona
znow czai się ona – wiosna
i tak da capo al fine
jak u Vivaldiego

Santok

Ta wieś tak długa
jak historia grodu
między rzekami
co z odwiecznym uporem
gdzieś do morza bieżą
a wzgórzami płowymi
na których głązy
świadkowie lodowca
domy sędziwe
w szelkach szachulcowych
z broszami anten
dziwią się samochodom
i gąsienicom pociągów
pełzającym gdzieś wyżej
między łopianami

Wiosna to ty

Ponoć już wiosna
rano na niebie
klucz gęsi widziałem
co swoim skrzydłami
rozdierały niebo
słońce za chmurami
chyłkiem gdzieś przemyka
pod parasolami zakochani
ja w swym pokoju
z szarymi myślami
twoją fotografią
którą ożywić nie zdołam
noc nie przespana
z książką na ratunek
telefon głuchy
już od przedwczoraj
Cohean z kompaktu
tak ciepło mi śpiewa
lecz jaka to wiosna
skoro ciebie nie ma

Czekanie

Ach jakże wiele
jest odmian czekania
na urodziny i imieniny
na belfra w klasie
i księdza w kościele
na wyrok
diagnozę lekarza
na autobus lub pociąg
na ukochaną co to najpiękniejsza
na listonosza z dobrą wieścią
na koniec deszczu
co leje jak z cebra
na łan dojrzały
by rozpocząć zniwa
na gwizd syreny
co kres kładzie pracy
na wygraną w totka
i zdany egzamin
na koniec miesiąca
by pobrać wypłatę
na święta wakacje i ferie
na koniec roku
na skończenie świata

Hasiorowi

Dzis na pewno załkają
czorsztyńskie organy
bezwłosy anioły
cekinowymi zapłaczą łzami
szklany ogródnik
zerwie czarne róże
zar jeszcze bolesniej
oparzy Wawrzynca
z rozbitych lusterek
wypełzną dramaty
kolorowe sztandary
w chmury wyobraźni
uniesie fantazja
a rydwan słoneczny
wzniesie Cię nad Giewont
wszak zawsze chciałeś
przebić rzeźbą niebo

15.07.1999 r

* * *

Świątku przydrożny
z przekrzywioną głową
przybity frasunkiem
i gwoździem do deski
smagany wiatrem
obmywany deszczem
co gorąc znosisz
w zbyt upalne lato
a kurczysz z zimna
w noc i srogą zamięć
coś nigdy nie widział
gotyckiej katedry
ani procesji w Boże Ciało
zdziwiony patrzysz
na misterium świata
na słońce niestrudzone
noc całą w gwiazdnych piegach
na kwiaty co nie dość że pachną
to są kolorowe
na ptaka co śpiewa
a do tego lata
na umorusane dzieci
co biegnąc wesoło
na chwilę przystaną
by Ci spojrzeć w oczy

* * *

W tym domu pod lasem
samotna kobieta
wychowuje szescioro dzieci
męża przed rokiem
przywaliło drzewo
by przeżyć zbiera chrust i jagody

nie widziałem o niej
telewizyjnego reportażu
ani notatki w prasie

siostra Aniela w hospicjum
na co dzień
podaje dłoń konającym
dla wszystkich ma czas
i uśmiech anielski
o niej też nie napisano słowa

za to o tych chłopakach
co w 90 min strzelili trzy gole
głośno w telewizji i pismach
przez kilka tygodni
po meczu szalał stadion
i przez całą noc wiwatował tłum

ta kobieta pod lasem
i siostra Aniela
nic o tym nie wiedziały

Arturowi M.

Na spotkanie z Tobą
Pan wybrał czas piękny
w przeddzień M. B. Zielnej
i rocznic tak wiele

A Mistrzowi nie zapomnij powiedzieć
ze tak wiele budując
budowałeś na skale
ze niosłeś radość i nietuzinkowość

Powiedz Mu też
ze tak niedawno
chodziłeś Jego śladami
w świętej Galilei

Uradujesz zapewne
swego ojca Kazimierza
i księdza Józefa Tischnera
wszak znajdzie godnego partnera
do dysput uczonych
z przymrużeniem oka

15 08 2000 r.

Modlitwa przy Grobie Świętym

O Chryste Panie
co wśród świec i kwiatów
cierpliwie leżysz
w papierowej skale
i wstać nie możesz
bo na baczną straż
z toporkami w dłoniach
w wybluszczonych hełmach
liczą minuty do kolejnej zmiany
co otoczony babciami
które nadal grzeszą
nadmiarem spowiedzi
matkami co na ucho
szepcą swoim dzieciom
popatrz jakie rany
ma bozia tam w grobie

O Chryste Panie
przygnij mi kolana
i przywróć wzruszenie
jak tym małym dzieciom

* * *

W Indiach
zatrzęsła się ziemia
dramat i rozpacz
dosięgnęły nieba
na nic Ganges
z świętymi wodami
mnisi rozmodleni
nawet dalej-lama

a ja się martwię
ze mi się ząb rusza

Wiadomości

Nowe wstrząsy w Indiach
Kolejny sukces Małysza
Katastrofa autobusu
z dziećmi w Austrii

Minęła szósta – wiadomości

* * *

Z komórkami przy uchu
z czarnymi teczkami
wypomadowani
i wiecznym
nie mam czasu
później porozmawiamy
pędzą biznesmeni
zapomnieli
że żona dzieci
las chmury
że ptaki w górze
że słońce świeci
że księżyc między gwiazdami
swego miejsca szuka
że wkrótce . . . zawał
a może kostucha

* * *

Jak ogarnąć wszechświat
skoro pojąć nie umiem
okruchu materii
bo cóż to jest atom
a co dopiero fermiony
kwerki i leptony !?

Ty Boże poza materią
masz to wszystko z głowy

* * *

Przyjechał poeta
posiał ciekawość
jak wielkość wygląda
przeczytał wiersze
mówił wymijająco
lub wcale
rozdał autografy
wyjechał bez żalu

(po spotkaniu z T Różewiczem)

16 11 1999 r.

* * *

Przedemną karta
chcę wiersz napisać
i nie wiem o czym
może o tym
co jest ważniejsze
prawdy ewangeliczne
czy może miłość
ekologia i zagrożenie
a może po prostu
o tym że człowiek
to nie brzmi dumnie

* * *

Nie chcę być poetą
skoro już wiersze
tworzą komputery
ja tylko zamierzam
pisać o spraw
codziennych przemijaniu
o tym że zmarszczek
przez noc mi przybyło
ze wolniej niż kiedyś
na swe piętro wbiegam
ze cierpię przez kobietę
którą tak kochałem
ze czas ratę opłacić
z synem wyjść na spacer
ze imieniny cioci
więc kartę napisać mi trzeba
ze w gazetach sieczka
w świecie kolejna znów wojna
ze dziś pogrzeb tego
co się w czwartek zabił
ze wkrótce lato
wszak najwyższa pora
ze tydzień za tygodniem
rok za rokiem
jakby zwariował
ze kogo to zresztą
naprawdę obchodzi
jutro dzień kolejny
nowych trosk przysporzy

* * *

Tak mi niespieszno
na wzgórze golgoty
łasy na grzech
co ubrany w rozkosz
nawet Marię z Magdaly
omijam z daleka
bo nie chcę wiedzieć
jak grzech ukrzyżować

* * *

Moje życie
turla się wciąż
niebezpiecznie
na krawędzi ścieżki
w konserwie czasu
jeszcze nie przeterminowanej

* * *

Panie spraw
abym nie zrzędził
ze zimno na dworze
ze kran przecieka
ze benzyna droga
zebym nie mówił synowi
za moich czasów
jak będziesz w moim wieku
zebym się umiał cieszyć
płatkami sniegu
iskrą w kominie
deszczem co znów
zaczął padać
zimorodkiem co
w wodę wpatrzony
a nie w siebie
choć cały w tęczy
spraw by stać mnie było
na uśmiech serdeczny
choć mi nie do śmiechu
bym umiał docenić
ze mi dałeś nogi
do wydeptywania ścieżek
i ręce do odganiania
much w nosie
ze znów dzień nastał
z nim trosk tak wiele
i by o nich zapomnieć
noc ciemną z kolei
ze podasz mi rękę
kiedy będzie trzeba

* * *

Rok za nami
odeszli bliscy
przybyło bruzd na twarzy
dzieci urosły
choroby w podchodach
swiat coraz głupszy
upojon wojnami
jeszcze wisi
na włosku nadziei

* * *

Bez wielkich emocji
wszedłem w rok i wiek nowy
w trzecie tysiąclecie
wdzięczny losowi
że pozwolił mi dotknąć
tak niezwykłych czasów
w których rentgen żarówka
internet i sieć komórkowa
loty międzygwiazdne
klonowania próby
i w których niestety
człowiek człowiekowi
wciąż wilkiem się staje
jak w minionych wiekach

* * *

Dziś rano
obudziłem się z nadzieją
że nie runie
kolejny samolot
że szef pójdzie
po rozum do głowy
że pan Z. trzeźwy
do domu powróci
że mróz nie zabierze
kolejnej ofiary
że wreszcie stworzą
lekarstwo na raka
że nie powtórzy się już
Bucz ani Andzara

02.2001 r.

★ ★ ★

W czas wojny i gett
matka mnie rodziła
przeżyłem
dzis sześćdziesięcioletni
(Boże to już tyle?)
wciąż chłopcem się zdaje
pełen doświadczeń i wiedzy
wiem co to strach o wielkich oczach
ukojenie w uścisku matczynym
duma z ojca że wszystko potrafi
praca w pocie czoła
wiem jak dom budować
i jak sadzić drzewa
znam radość tworzenia
i porażki gorycz
wiem co to przyjaźń
a co jest kochanie

nadal nie wiem
jak czas i dobro zatrzymać

Autoportret romantyczny

Jam już nieliczny z romantyków
co kwiatów polnych całe naręcza
nosi dziewczynie w urodzinowe święta
co chleb całuje gdy ziemi dotknie
co wietrznych albo deszczowych
symfonii słuchać nadal potrafi
co zachwyt szczery w nim wzbudza
zapach jasminu lub stogu siana
kwiat w kalendarzu zasuszony
chaty w szachulcach malwy za płotem
zajac na miedzy jaskółka na drutach
skrzypiąca furtka okiennica starta
maki i chabry przetkane w łanie
sady kwitnące i koguta pianie
jesienne dymy na kartofliskach
klucze zurawi gdzieś nad łąkami

jam już nieliczny z romantyków
co strofy pisze do szuflady
kocha Coheana wiersze księdza Jana
i pieśni Osieckiej albo Grechuty
woli od techno zdecydowanie

* * *

Nieoczekiwanie
wyjąłem z szuflady
strofy niesforne
nieco zaśniedziałe
notatki ulotne
o swym przemijaniu
radościach i troskach
swoich fascynacjach
wielu niespełnieniach
ale i nadziejach
ze coś na Boga
jeszcze się wydarzy
godne zapisania

Matka	3
Mój syn	4
Stare miasto	5
Mansarda	6
Ziemia	7
Czarnym ptakom	8
Uskrzydłone	9
Niebo zabrudzone dymem	10
Kikuty kominów	11
Dokąd wiozą	12
Ja z przetrąconym zyciorysem	13
Grzebałem żywych	14
Zyję wepchany w tłum	15
Zapis	16
Wigilia	17
Dzień zdmuchnął	18
Van Gogh	19
Jubileusz	20
W czas objawienia twego	21
Ten pokój na poddaszu	22
Deszcz	23
Don Kichot	24
Nie omami mnie	25
Potrzebna mi jesteś	26
Po co pisać wiersz o miłości	27
Powiadają	28
Niedziela	29
Między bielą i czernią	30
Przestań się dąsać	31
Boglarlelle	32
Wpuść Panie	33
Szklany ogrodnik	34
Wigilia	35
Jesteśmy starsi	36
Na smukłych sosnach	37
Mucha	38
Był wieczór	39
Przeczytałem klepsydrę	40
Jadą z nadzieją	41
Znałem go a jakże	42

Pamiętam go	43
Polityka	44
Zło	45
W ten sobotni wieczór	46
Wypalam się	47
Zapewne jestem	48
Jeszcze wczoraj	49
Przynosił kwiaty	50
Przebić przestrzeń	51
Znow dla mnie	52
Wciąż nie mogę	53
To nie jest dobry pomysł	54
Wczoraj w Armenii	55
Słusznie się chowasz	56
Trzymam długopis	57
Ci głupi ludzie	58
Rok za nami	59
Palce	60
Ubzdurałem sobie	61
Jeśli o Boże	62
Wciąż za mało we mnie	63
Miasto G	64
Codziennie rano	65
Modlitwa	66
Santok	67
Grod	68
Ponoć już wiosna	69
Po tylu wiekach	70
Nad wieżą znów cisza	71
Deszczową sieć	72
Gdzie jeszcze latem	73
Wieczór	74
Zima	75
Wieża	76
A z góry wieżowej	77
Da capo al fine	78
Santok	80
Wiosna to ty	81
Czekanie	82
Hasiorowi	83

Świątku przydrożny	84
W tym domu pod lasem	85
Arturowi M	86
Modlitwa przy Grobie Świętym	87
W Indiach	88
Wiadomości	89
Z komórkami przy uchu	90
Jak ogarnąć wszechświat	91
Przyjechał poeta	92
Przedemną kartą	93
Nie chcę być poetą	94
Tak mi niespieszno	95
Moje życie	96
Panie spraw	97
Rok za nami	98
Bez wielkich emocji	99
Dzisiaj rano	100
W czasie wojny i gett	101
Autoportret romantyczny	102
Nieoczekiwanie	103

Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

Plac Staromiejski 4/118

66-400 Gorzów Wlkp.

tel 095 / 7206374



Urodzony w 1941 r

w Granowcu

Absolwent UAM w Poznaniu

Wieloletni nauczyciel

Od 1980 roku kieruje galerią

BWA w Gorzowie

Swoje pasje plastyczne

realizuje głównie w asamblażu,

rzeźbie i architekturze wnętrz

Sporadycznie pisze o sztuce

i architekturze

Podobnie traktuje poezję

Prezentowane wybiórczo

wiersze, głównie z ostatnich lat,

są pierwszym tomikiem

poetyckim Gąsiora

W i M B P w Gorzowie Wlkp.

821(438)-1



001-003654-00-0